Rok 5. — N° 38. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 lipca 1885.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

TAJEMNY RAPORT HURKI

Dzienniki galicyjskie zamieściły w streszczeniu tajemny raport jenerała-gubernatora Hurki, a raczej rządzącej swoim mężem jenerałowej Hurkowej, jaki corocznie składa carowi o stanie Królestwa Polskiego.

Niedorzeczności i kłamstwa, jakie ten raport zawiera, same biją w oczy. Dziwić się należy lekceważeniu osoby cara, jakie się mieści w nielogiczności stawianych wniosków i w okłamywaniu jego dobrej wiary.

Raport powiada, że wynarodowienie nie porobiło postępów, stawia więc fakt dobitny nieskuteczności zaostrzonego po roku 1863 systemu moskalenia, a jednakże przemawiają za jego przedłużeniem.

W ten sposób nie przemawia sumienny człowiek i urzędnik oddany dobru swojego monarchy.

Z uwagi, jaką car zrobił na marginesie, podając w wątpliwość skuteczność projektu pana Szczebalskiego, redaktora *Dniewnika Warszawskiego*, który Hurko jako swój powtórzył, projektu zamiany dóbr moskiewskich donatarjuszów po lewej stronie Wisły na majątki ziemskie, należące do Polaków w guberniach siedleckiej i lubelskiej, pokazuje się, że Alexander trzeci ma więcej rozsądku od Hurki.

Śmieszna jest uwaga tegoż Hurki, że należy znieść teatr polski w Warszawie, bo nie zgadzałoby się to z godnością imperatora, gdyby, przebywając w Warszawie, zmuszony był zaszczycać polskie przedstawienia w teatrze, należącym do polskiego magistratu i w polskiem mieście.

A któż go prosi o to zaszczycanie? Jeżeli nie zgadza się z jego godnością mieć polskich poddanych, mówiących po polsku, to najlepiej byłoby uwolnić ich z tego poddaństwa.

Weszliście do naszej ziemi nieproszeni jako najezdnicy, trzymacie nas gwałtem pod swoimi niecnymi rządami i jesteście tyle bezwstydnymi, że mordowanie narodu uważacie za obowiązek godności waszego imperatora.

Takie raporta, jak jenerała Hurki, takie rady, jakie on daje swojemu panu, jak z jednej strony są kpinami z cara, tak z drugiej są one prowokacją narodu polskiego.

Nas cieszy to tylko, że po stu latach wynaradawiania, męczenia rozbójniczych rządów, Moskale zmuszeni są wyznać, iż nic nie wskórali, że Polaków nie przerobili na moskiewskich niewolników.

Ciekawy ten raport, jako charakteryzujący sytuację w zaborze moskiewskim i jasno wykazujący, że pod moskiewskim rządem jest niepodobny jakikolwiek znośny dla nas byt, — powtarzamy za dziennikami galicyjskimi.

Czytelnik przekona się z niego o prawdzie zawartej w opinii, którąśmy wielokrotnie wyrazili: że bierność i posłuszeństwo z naszej strony zamiast łagodzić zawziętość moskiewską, pobudza Moskali do coraz to dzikszego i sroższego prześladowania.

Czas zaiste, abyśmy przestali być tak potulnymi jak dotąd!

Oto jest ten ciekawy raport, datowany 15 Lutego 1885 r., a przysłany do Petersburga w drugiej połowie Czerwca. Znajdował się dni kilkanaście w rękach cara i niedawno dopiero został podany komitetowi ministrów do rozpatrzenia i przedstawienia carowi Alexandrowi III konkluzji:

« Hurko zaczyna swój raport od zręcznego ostrzeżenia cara, że przyjęcie, jakiego doznał od mieszkańców Królestwa podczas swojej zeszłorocznej podróży, mogłoby wprowadzić w błąd cara co do uczuć żywionych względem niego przez Polaków. Wszystkie stany ludności polskiej, zdaniem jenerał-gubernatora, wrogo mają być usposobione dla tronu i rządu — wszystkie, z wyjątkiem włościan, czujących wdzięczność za dobrodziejstwa ś.p. Rodzica cara. Owacje i przemówienia przy spotkaniach pary cesarskiej mają być obłudną komedją, i jako dowód ma wystarczać, zdaniem jenerała Hurki, ten niewątpliwy niby fakt, że słowa jednego z deputatów, pana Skarzyńskiego: « tu wszyscy, Najj. Panie, rozumieją i umieją po rosyjsku » — z oburzeniem były przyjęte przez społeczeństwo polskie, i deputat co je wypowiedział ogłoszony został niemal za zdrajcę. W dalszym ciągu swego « odczota » przyznaje Hurko, że rusyfikacja kraju zrobiła dotąd bardzo nieznaczne postępy, a to dla tego, że jego poprzednicy nadto szeroko pojmowali swoje zadanie, rozciągając politykę rusyfikacyjną na cały obszar Królestwa Polskiego. Hurko zgadza się najzupełniej z poglądami zmarłego sekretarza stanu Mikołaja Milutina i uważa, że Polacy nie dadzą się zruszyć środkami administracyjnymi — że jednakowoż jedność państwowa i względy ściślejszego zespolenia kraju z cesarstwem wymagają wytrwania i nadal w praktykowanym po wypadkach 1863 r. systemie. Energiczne zaś usiłowanie i środki rusyfikacyjne powinny być zastosowane wyłącznie w guberniach lubelskiej i siedleckiej, gdzie większość ludności ma być rdzennie rosyjską! Tu należy wprowadzić jak najprędzej obowiązkową naukę w elementarnych szkołach rosyjskich i stopniowo, ale bezwzględnie i energicznie oczyszczać tę miejscowość od ziemiaństwa polskiego, już to rozciągając na gubernie lubelską i siedlecką, ukazy najwyższe 10 i 27 grudnia, jużto używając innych środków przymusowych, mających na celu wyprzedaż majątków przez polskich obywateli. Poprzednie rozdawanie majoratów w Królestwie Polskiem Rosjanom nie przyniosło oczekiwanych ztąd przez rząd owoców; obdarowani niemi Rosjanie nie ziścili nadziei w nich pokładanych, nie spełnili swego posłannictwa i dlatego mogliby być uważani jako pół właściciele, których rząd może zmusić do zmiany swych posiad-

łości na majątki ziemskie należące do Polaków w guberniach siedleckiej i lubelskiej na pewnych, naturalnie, warunkach. »

Ten ustęp sprawozdania został zakreślony przez cara, który na marginesie zrobił następującą uwagę: « Należy rozpatrzyć, ale zachodzi wątpliwość, czy to jest możebnem. »

W drugiej części sprawozdania utrzymuje Hurko, że zasadom popowstaniowej polityki w Królestwie sprzeciwiają się jeszcze dwie instytucje miejscowe: *Bank Polski i Teatr Polski*. Bank dlatego tylko, że się Polskim nazywa, jest przez społeczeństwo otoczony szacunkiem i gorącemi sympatjami, i jakkolwiek funkcjonuje wcale nieszczególnie, Polacy jednak składają w nim swoje kapitały i oszczędności, a działalności jego żadnej prawie krytyce nie poddają. Istnienie zatem tej instytucji daje tylko pochop do manifestowania w czynie uczuć narodowych, a więc należy położyć mu co najprędzej koniec.

Teatr zaś polski jest jeszcze bardziej szkodliwy, jest szkołą patrjotyzmu polskiego, ogniskiem narodowego fanatyzmu, a w dodatku kwestja o tem, do kogo należą budynki teatralne w Warszawie, czy do magistratu, czy do rządu, dotychczas nie jest wyjaśnioną i załatwienie jej w drodze administracyjnej byłoby tem bardziej potrzebnem, że magistrat mógłby drogą sądową pretendować o przyznanie mu tej własności i sądy zapewne przychyliłyby się na stronę magistratu, a w takim razie czyżby się to zgadzało z godnością imperatora wszechrossji, gdyby, przebywając w Warszawie, zmuszony był zaszczycać swoją obecnością polskie przedstawienia w teatrze, należącym do polskiego magistratu i w polskiem mieście.

Raport jenerał-gubernatorski omawia też i ruch socjalistyczny w Królestwie. Tu przyznaje Hurko, że co do tej kwestji mylne miał dotychczas poglądy, bo obecnie przyszedł do przekonania, że agitacja socjalistyczna nie ma w Królestwie powodzenia i ruch socjalistyczno rewolucyjny nie zaszczepia się wcale i nie ma szans rozwoju. Pod śledztwem znajduje się obecnie tylko 143 posądzonych o propagandę socjalistyczną. Z tej liczby, znaczną część stanowią oficerowie i urzędnicy rosyjscy. »

JESZCZE SŁOWO W SPRAWIE OSOBISTEJ

W numerze 32 *Kurjera Polskiego w Paryżu* zamieściłem artykuł p. t. *Kilka słów w sprawie osobistej*.

Tą sprawą osobistą, jak czytelnikom wiadomo, było nieprzyjazne dla mnie wyzyskiwanie faktu wydrukowania bez poprzedniego odczytania w drukarni, będącej moją własnością, odezwy francuzkich socjalistów, zwołującej zgromadzenie robotników na Plac Opery.

Przeciwnicy moi uprzedzając wystąpienie władzy, wywoływały je niejako głosząc o mojem jakoby uwięzieniu, o zamknięciu drukarni i t. p. rzeczy nieprawdziwe i to wtedy, gdy nie byłem nawet powoływany do odpowiedzialności.

Niewiem, czy w skutek ciągłego przez te gadania zwracania uwagi władz urzędowych na moją osobę, czy też z powodu powolnego biegu spraw poruczonych sądom, byłem już po wydrukowaniu mojego artykułu powołany przed *Police Correctionnelle*, aczkolwiek nie przekroczyłem żadnego przepisu ustawy przemysłowej i zastosowałem się do wszystkich artykułów prawa o wolności druku, byłem przecież przez sędziego skazany na miesiąc więzienia.

Sprawa atoli nie była ukończoną, ufny bowiem w sprawiedliwość francuzkiego sądownictwa apelowałem do wyższej instancji.

Przeciwnicy moi i zarazem pisma, przezemnie wydawanego, skorzystali z tego wyroku w sposób im właściwy, rozpisując do gazet krajowych i amerykańskich słowa potępienia mojej osoby, przyczem, rozumie się, nie brakło wyrzucania mi żydowskiego pochodzenia i podawania w wątpliwość mojej polskości.

Korespondent paryzki amerykańskiej *Zgody*, kryjący się pod pseudonimem *Janko Studziariecki*, który podpisuje pod artykułami *To i owo ze starego świata* z szczególną lubością szarpał cześć moją i moje imię, odmawiając mi nawet uczucia miłości mej polskiej Ojczyzny z powodu tej zupełnie przypadkowej sprawy, jaka każdemu właścicielowi drukarni wydarzyć się może, niepodobną bowiem rzeczą jest, ażeby drukarz przy czynności, jaką jest obarczony, miał dosyć czasu do odczytywania każdego rękopisu, jaki przynoszą do druku, zwłaszcza też w kraju, w którym istnieje zupełna wolność prassy.

Nie odpowiadałem na te napaści, stłumiłem ból mój i odepchnąłem z pogardą zniewagi, jeżeli zaś dzisiaj o nich wspominam, to jedynie dla tego, ażeby zwrócić uwagę władz *Związku Narodowego polskiego w Ameryce*, iż organ jego *Zgoda*, zamiast dążyć do zgody pomiędzy emigracją, sieje niezgody i waśnie, zamieszczając bez żadnej krytyki podobne artykuły, jak te, jakie mu nadsyła korespondent paryzki.

Redakcja *Zgody* jest do tego stopnia nieoględną, że stała się narzędziem do podkopywania jedynego polskiego pisma, które ja właśnie wydaję, a które statecznie i wytrwale popiera *Związek Narodowy Polski w Ameryce* i jego działania.

Gdybym się kierował osobistemi powodami w sprawie publicznej i gdybym nie był Polakiem dbałym o jedność narodu, pomimo różnicy wiar, pochodzenia a nawet języka pomiędzy jego członkami, byłbym moim przeciwnikom i amerykańskiej *Zgodzie* odpłacił podobną monetą, jaką mnie traktują i byłbym się przyłączył do tego chóru, co na *Związek Narodowy* zawistne głosy podnosi z miasta Chicago.

Jakkolwiek jednak milczenie, którem odpierać zwykłem niegodne poważnych mężów napaści osobiste i moralne zniewagi ośmielać może redakcję *Zgody* do kontynuowania niezgody, sądzę, że władza *Związku Narodowego Polskiego w Ameryce*, a w ostatecznym razie sejm tego związku, powstrzyma tak szkodliwe działanie swojego organu i zabroni mu wszelkich napaści na uczciwych ludzi, zwłaszcza też zabroni mu dopomagania brzydkiej intrydze, chcącej Polaków rozdwoić i emigrację polską w Europie pozbawić jedynego pisma, służącego jej za pośrednika.

Ale, wracam do opisu przebiegu mej apelacji, przepraszając czytelników, że po raz drugi wytaczam przed ich poważne forum sprawę mą osobistą, zmuszonym będąc do tego przez moich przeciwników.

La Chambre d'Appels Correctionnels, do której appelowałem, po rozważeniu dokładnem wszystkich okoliczności, jakie towarzyszyły wydrukowaniu owej nieszczęsnej odezwy, na posiedzeniu 25 Czerwca 1885 r. zdecydowała jednomyślnie głosami wszystkich sześciu sędziów zniesienie wyroku sędziego, który mnie skazał na miesiąc więzienia.

Sprawiedliwości stało się zadość, — ci jednak, czy też ten jedyny, który z taką radośną skwapliwością rozpisywał się o wyroku pierwszej instancji doniesie o jego kasacie? Wątpimy; zapewne będzie *poważnie milczeć* o zniesieniu tego wyroku.

Ja na jego występowanie dotychczasowe odpowiem słowami Psalmisty:

« Byłem młodym i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego, ani nasienia jego żebrzącego chleba. « Ps. C. xxxvii, 25 w.

« Źle myśli niepobożny przeciwko sprawiedliwemu i zgrzyta nań zębami swemi. Ale się Pan śmieje z niego, bo widzi, że przychodzi dzień jego. » Ps. C. xxxvii, 12, 13 w.

« Wypatruje niepobożny sprawiedliwego i szuka jakoby go zabił. Ale Pan nie zostawi go w ręku jego i nie potępi go, gdy będzie sądzony. » Ps. C. xxxvii, 32, 33 w.

Paryż, 14 Lipca 1885 r.

Adolf REIFF.

ODEZWA SEKCJI FILOZOFICZNEJ W WROCŁAWIU

« Dnia 16 Czerwca 1885 r. ukonstytuowoło się *Sekcja Filozoficzna Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego w Wrocławiu*, która na celu mieć będzie szczegółowe zajmowanie się nauką filozofii z uwzględnieniem literatury filozoficznej w Polsce, a w dalszej konsekwencji połączenie w jedno ścisłe kółko tych wszystkich kolegów rodaków zapisanych na wydziale filozoficznym, którzy zamyślają składać państwowy lub doktorski egzamin. Byłych członków, jako i przyjaciół *Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego*, będących lubownikami studjów filozoficznych, uprasza się o łaskawe poparcie naszej instytucji. Inne pisma prosimy o powtórzenie naszego ogłoszenia.

Wrocław, dnia 19 Czerwca 1885 r

Zarząd Sekcji Filozoficznej Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego.

B. Kąsinowski, uczeń hist. *Prezes.*

H. Starczewski, ucz. mat. *Sekretarz.*

Stały adres Sekcji Filozoficznej: *Schuhbrücke, 28/29.* »

Ogłaszając powyższą odezwę chętnie dajemy poparcie usiłowaniom młodzieży polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim, czynionym w celu ożywienia u nas zamiłowania nauk filozoficznych. Filozofia jest jedną z najważniejszych umiejętności. Możnaby ją nazwać koroną nauk. Niedawno, bo w epoce nadzwyczajnego rozkwitu poezji polskiej rozkwitnęła w Polsce i filozofia. Z czasów Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego historja literatury zapisała nazwiska wielkich filozofów, jak *Hoëne-Wroński, Karol Libelt, Bronisław Trentowski, August Cieszkowski, Józef Kremer* i bardzo także szanowne imiona filozofów ściśle katolickich jak *Kozłowski, Bochwic* i *Ziemęcka*. Nie wolno także pominąć *Kamińskiego Henryka, Bukatego, Wojciecha Jastrzębowskiego*, filozofa-naturalisty, *Józefa Supińskiego*, filozofa-ekonomisty i *Ludwika Królikowskiego*. Później nastąpiło zobojętnienie dla filozofii, które trwa dotąd z szkodą dla narodowej oświaty. Nie należy jednak mniemać, ażeby pole filozofii leżało zupełnie odłogiem. Są i dzisiaj pracownicy na tem polu bardzo

szacowni. Wymienimy niektórych: *Dajsenberg* w Krakowie, *Maurycy Straszewski*, ksiądz *Marjan Morawski* (redaktor *Przeglądu Powszechnego*), *Raciborski*, autor dzieła o *Spinozie* i kilku innych. Gdy do pracy starszych dołączy się usiłowanie młodszych, uprawnioną zostanie nadzieja do nowego rozkwitu filozofii w Polsce.

WILLIAM RICHARD MORFILL

Pismo warszawskie *Kłosy* (w Nrze 1,035 z d. 30 Kwietnia 1885 r.) zamieściło bardzo zajmujący artykuł pana E. Naganowskiego, który przedrukowujemy w tej nadziei, że zachęci rodaków na emigracji, zajmujących się naukami, do przesyłania dzieł oraz informacji panu Morfillowi, mogących dać mu dokładne a dobre wyobrażenie o narodzie polskim.

Oto jest wspomniany artykuł.

William Richard Morfill urodził się roku 1834; wstąpił do Wszechnicy Oxfordzkiej w 1853 r.; w 1857 r. otrzymał stopień *magistra articius*. Z pod pióra jego wyszły następujące dzieła: *Rosja* (upp.: Sampson, Lowis-Kiw, 1881 r.); *Literatura Słowiańska* w 1883 r.; *Sproszczona* (*Simplified*) *Gramatyka języka polskiego* (u Trübuerów) w 1884 roku; dalej różne artykuły o przedmiotach słowiańskich, drukowane w świeżo wychodzącej i bardzo obszernej *Encyclopedia Britannica*. Z tych na szczególną uwagę naszą zasługują piękne i obszerne artykuły o Mickiewiczu i Lelewelu. W tomie tego olbrzymiego dzieła, który wyjdzie z pod prasy, zanim uwagi te ukażą się w *Kłosach* znajdą się biograficzno-krytyczne artykuły p. Morfilla o Palackim, czeskim historyku, i cesarzach Piotrze X i Pawle. W następnym zaś tomie, (obiecanym na koniec bieżącego roku) *dzieje Polski* zajmą gotowe już w czcionkach 42 łamy drobnego druku stronnic w wielkiem in-4°. Artykuł ten stanowi sam w sobie piękną całość i najlepsze tego rodzaju dzieło w Anglji. Autor dodał do niego krótki, lecz treściwy szkic naszego piśmiennictwa od czasów najdawniejszych. Nie należy również pominąć krytycznych rozpraw Morfilla, umieszczanych w poważnej *Westminster Rewiew*. W Numerze październikowym 1877 r. *O piśmiennictwie rossyjskiem*; w Kwietniu 1878 roku *O Literaturze serbskiej*; w Październiku tegoż roku *O Literaturze bułgarskiej*; w Kwietniu 1879 roku *O Literaturze polskiej*; w Październiku tegoż samego roku *O Literaturze czeskiej*; w Lipcu 1880 r. *O ludowych poetach rossyjskich*. Dalej od r. 1881 aż do Stycznia 1885 roku czytaliśmy w tym samym *Przeglądzie* trzy wspaniałe prace, odznaczające się przedewszystkiem głęboką i gruntowną znajomością rzeczy, oryginalnością trafnych poglądów i bezstronną rzetelnością. Są to: *Współczesna literatura czeska, Alexander Puszkin* i ostatni *Materjały do dziejów Rossji najdawniejszych*.

Profesor Morfill, *stale mieszkający w Oxfordzie*, odbył kilka podróży po wszystkich krajach słowiańskich, starając się poznać dzieje i języki narodów słowiańskich w ich ojczyźnie. Jest on członkiem Maticy czeskiej i Maticy słoweńskiej; we Wszechnicy zaś zajmuje katedrę odczytów publicznych *Fundacji Ilchester*; w przeciągu ostatnich lat trzech uczony prelegent wygłosił między innemi i następujące, bardzo przez słuchaczy i krytyków chwalone rzeczy: *O najdawniejszych dziejach i tradycjach Słowian*; *Jak najlepiej rozpocząć studja filologji słowiańskiej*; *O prawie słowiańskiem*. Ostatni przedmiot, traktujący nadto o systemacie ziemiańskim komunalnym, przytaczającym kodexy serbski, czeski, polski i inne, ma być szczegółowiej opracowany i ogłoszony drukiem w przeciągu kilku tygodni.

Niezmordowany autor doniósł mi przed kilku tygodniami jak pragnie wydać: *Coś więcej jeszcze o rzeczach Polskich, coś, coby więcej było warte, aniżeli dotychczasowe moje prace!* Wiem od niego samego, że pracuje nad ogłoszeniem głównych *Kronik* słowiańskich: Kadłubka, Długosza, Galla, Nestora i innych. W jednym z listów pisze do mnie: « Podziwiam ziomków pańskich... ich literaturę, ich język. Wielu rodaków moich sądzi, że język Wasz przestał być w używaniu... A gdzież znaleźć język szlachetniejszy i dosadniejszy jak polski? »

Nadmienię w końcu, że profesor Morfill napisał już Przedmowę do przekładu pani Biggs: *Master Thaddeus* (*).

TOWARZYSTWO

DOBROCZYNNOŚCI DAM POLSKICH

w Paryżu

Dnia 12 Marca 1834 r. księżna *Adamowa Czartoryska* założyła przy współudziale *Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*: *Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich*.

Pięćdziesiąt więc lat w roku zeszłym minęło od tej daty, pięćdziesiąt lat miłosiernego, chrześcijańskiego i polskiego wspierania biednych i chorych rodaków, których burze narodowe zapędziły na ziemię francuzką, wszystkiego pozbawiając oprócz serca zacnych niewiast, które nad nimi rozciągnęły szlachetną opiekę.

Założycielka była zarazem przewodniczącą. Obowiązek ten trudny i wymagający pracy i poświęcenia pełniła przez lat przeszło trzydzieści, aż do śmierci swojej, która zaszła w Montpellier, dnia 24 Grudnia 1864 r.

Po śmierci księżnej Adamowej Czartoryskiej Przewodniczącą Tow. została jej córka *Izabella z Czartoryskich hrabina Działyńska* i z równą gorliwością oraz poświęceniem pracując jak jej matka, dotąd utrzymuje tę piękną instytucję.

Pierwszą Sekretarką Tow. była *Klementyna z Tańskich Hoffmanowa*. Ona to napisała statut, z którego wynika, że celem Towarzystwa jest: 1) Nieść chorym pomoc; 2) Opiekować się wdowami i sierotami; 3) Zaopatrywać w niezbędne potrzeby tych zwłaszcza, którzy od Rządu zasiłku nie pobierają; 4) Obmyślać będącym w niedostatku środki zarobku, dawać stosowną zapomogę na rozpoczęcie jakiego pewnego sposobu do życia.

Ustawa czyli statut składa się z 22 artykułów, określających sposób niesienia pomocy biednym, tudzież obowiązki osób należących do Towarzystwa.

Towarzystwo składa się z sióstr, opiekunek, dystrybutorów i urzędników.

Jako siostry podpisały akt założenia i wnosiły stałą składkę: *księżna Ogińska, hrabina Platerowa, pani Rautensztrauch, pani Wołowska, pani Łuszczewska i pani Małachowska*. Te więc Panie tworzyły pierwszy skład Towarzystwa pod prezydencją księżny Adamowej Czartoryskiej a przy sekretarstwie Klementyny z Tańskich Hoffmanowej.

Opiekunkami były czasowo w Paryżu przebywające Polki oraz cudzoziemki, wśród których świecą najznakomitsze nazwiska francuzkiej i angielskiej arystokracji.

Pomiędzy członkami wspierającymi Tow. dobroczynności, spotykamy wielu wsławionych i znakomitych mężów.

Nie możemy ich wymieniać dla braku miejsca, ani też pisać historji Towarzystwa, powiemy więc tylko, że obraz półwiekowej jego czynności jest wspaniałym, bo przedstawia obfitość czynów szlachetnych, które przyniosły rzeczywistą ulgę cierpiącym i poprawiły los wielu tułaczów — pielgrzymów do swobodnej Ojczyzny.

W roku zeszłym wyszła w Paryżu broszura p. t. *Pięćdziesięciolecie Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich w Paryżu 1834 — 1884*.

Broszura ta streszczająca półwiekowe dzieje Tow. jest jedyną pamiątką jubileuszowego roku tej instytucji, który przeszedł bez żadnego obchodu i rozgłosu cicho i skromnie.

Bylibyśmy o nim w właściwym czasie wspomnieli, gdyby nas o pięćdziesięcioleciu zawiadomiono lub przynajmniej ową broszurę nadesłano.

Nie uczyniono jednego ani drugiego, bo dzisiaj należy do dobrego tonu pomijać dzienniki, zwłaszcza tak ubogie i małe jak nasze pisemko emigracyjne, wydawane bez protekcji możnych i wpływowych osób.

Otrzymawszy w przypadkowy sposób jubileuszową broszurę Tow., przeczytaliśmy ją z wielkiem zajęciem i odnieśliśmy z odczytania jej tę pociechę, jaką każdemu patrjocie daje stwierdzone przekonanie o rozumnem i poczciwem działaniu rodaków i rodaczek.

Kto ocenia korporację z jakiegoś szczegółu, lub z czynności jednorocznej, ten nie nabędzie jeszcze o niej dokładnego wyobrażenia. Ażeby poznać i zrozumieć jak wielką, ważną i błogosławioną w swem działaniu instytucją jest emigracyjne Tow. dobroczynności, potrzeba objąć cały półwiekowy perjod tego działania.

Od swego założenia aż do roku 1884 miało Tow. przychodu 941.000 fr., z których 35.000 odłożyło na fundusz rezerwowy a resztę wydało na potrzeby biednych emigrantów. Dochód ten czerpało ze składek, z ofiar jednorazowych, z kolekt kościelnych, z balów i koncertów, z legatów i z wenty corocznej.

Ci, co są nasyceni, mało cenią chleb, jaki Tow. głodnym rozdaje, nie zapominając o innej dla nich żywności, jako też o odzieży, narzędziach do pracy i opłacie mieszkań.

Emigranci chorzy, z małymi wyjątkami tych, co mają dostateczne fundusze, otrzymują lekarstwa opłacane przez Tow. Jakże mało pomiędzy nami takich, którzyby się nie leczyli jego kosztem.

Pogrzeby, wsparcia wdów i sierot stanowią także dział znaczny jego wydatków.

Nie zapominajmy, że dopomaga ono dotąd Zakładowi St. Kazimierza; że był czas,

(*) Przekład ukaże się, jak wiadomo, w jednym tomie, dość sporym, bo oprócz wymienionej przedmowy i bardzo obszernej « Przedmowy tłumacza », zawierającej porównanie Mickiewiczowskiego arcydzieła z arcydziełami klasycznemi starożytności i angielskiemi, jako też rys spółecznych treści poematu dziejów, oprócz tych Przedmów, dzieło jest opatrzone nader obficie, staranie wypracowanemi dopiskami i objaśnieniami. Do jakiego stopnia posunięto staranie o sumienne i dokładne noty, dowodzi fakt, że o wytłumaczenie specjalnych wyrażeń, nazw i zwrotów, zakołatano aż do Akademji Umiejętności w Krakowie. Po długich rozprawach z różnymi wydawcami, pani Biggs postanowiła powierzyć druk dzieła Trübuerowi. (PRZYPISEK AUTORA.)

w którym wspomagało funduszami szkoły emigracyjne; że udzielało stypendja młodzieży emigracyjnej, uczącej się w wyższych zakładach naukowych Paryża; że w r. 1845 przyczyniło się summą 6.000 fr. do założenia szkoły panien w Hotelu Lambert, którą dotąd swoim wyłącznie kosztem utrzymuje Izabella hr. Działyńska; że zasilało stałemi datkami dom przytułku, utworzony przez księży polskich na Chaillot; że utrzymywało koszary dla emigracji (z 1863 r.) założone przez komitet Franko-polski a będziemy mieli wyobrażenie jak rozległą była i jest czynność *Towarzystwa dobroczynności Dam Polskich w Paryżu.*

Nie zrażały się nasze panie nieprzychylnymi i napastliwymi artykułami niezadowolonych po dziennikach. Niewdzięczność obdarzonych nie oziębiła gorącej ich gorliwości. Obojętność publiczności nie odebrała im otuchy. Nawet polityczna opozycja, która sprawę miłosierdzia chciała podciągnąć pod sąd namiętności stronnictw politycznych, nie miała żadnego wpływu na działanie dobroczynne naszych Polek.

Pomiędzy towarzystwami dobroczynnemi w Europie, nie znamy ani jednego, któreby zasługiwało na większy szacunek i obudzało większe współczucie jak to zgromadzenie pań naszych na wygnaniu, które miłosierdzie połączyły z patrjotyzmem i jałmużnie odjęły piętno poniżające godność człowieka, czyniąc ją wyrazem uznania zasługi.

Od r. 1872 dochody Towarzystwa zmniejszają się stale, nie żeby ofiarność rodaków była mniejsza, lecz, że coraz przykrzejsze położenie kraju i rosnące tamże potrzeby nie pozwalają dawać tak znacznych jak wprzódy ofiar. Drugim powodem zmniejszenia się dochodów w ostatnim dziesiątku lat jest zgon kilku członków najhojniej Towarzystwo wspierających.

Obecnie zaledwo kilkanaście osób zasila je znaczniejszemi składkami, zwłaszcza pan Teodor Jełowicki; hrabina Karolowa Zamoyska; pani I. M.; hrabina Anna Mielżyńska; pani R. K.; panie H. G. i S. O.; ks. D. i K. B.; hrabina Czarkowska; p. Bronisław Gąsiorowski; Margrabina de Sancillon: hrabina Szołdrska z Brodowa; hrabina A. B.; księżna Ksawerowa Sapieżyna; hrabina J. P.; hrabina P. B.; pani K. J.; pan K. M.; hrabia Wczele Gurowski; pan J. J.; Dr. Zygmunt Szułdrzyński; pp. P. P. i W. K.; pan Adolf Koczorowski; hrabia Bogdan Czapski; pan Wiktor Osławski; pp. Ksawerowie Gałęzowscy; p. Ferdynand Kierzkowski; p. Włodzimierz Radowicki i pan Ildefons Kossiłowski.

Od r. 1872 ogólny wpływ pieniężny rzadko kiedy przeszedł 20.000 fr. rocznie, częściej nie doszedł tej summy, wliczając w to około 5.000 fr. pochodzących z procentów od kapitału rezerwowego, które się stały najważniejszą podstawą dorocznego zbioru. W ostatnich latach musiało Tow. zniżyć budżet wydatków do 18.000 fr. rocznie i tymby nie było w stanie podołać bez hojnych zasiłków corocznych Prezydującej i pani Leonowej Faucher, podskarbiny Towarzystwa.

Wydatki roczne od 1 Grudnia 1883 r. do 30 Listopada 1884 r. wyniosły:

1) Stałe datki miesięczne starcom i wdowom 3.935 fr. Z tej summy 1.200 fr. poszło na weteranów w Anglii, resztą rozłożoną była na 26 osób we Francji.

2) Na żywność, pomieszkanie, odzież, narzędzia pracy fr. 6.563. Korzystało z tych datków około 600 osób.

3) Na chleb rozdawany tygodniowo 3.689 franków 5 c. Chleb pobiera stale w Paryżu 80 rodzin polskich 4 — 8 funtów na tydzień, rozdają się też bony na chleb pojedyńczym osobom.

4) Na apteki, bandaże i okulary 3.485 fr. 80 c. Towarzystwo opłaciło 721 recept, dostarczyło lekarstw do S. Kazimierza za 798 fr., wydało 42 osobom bony na bandaże i okulary.

5) Na pogrzeby 280 fr.

6) Koszta biurowe 131 fr. 50 c. Były to koszta nadzwyczajne, gdyż całkowite utrzymanie biura od lat wielu opłaca prezydująca

Obecny skład Towarzystwa stanowią:

Hrabina *Izabella z Czartoryskich Działyńska*, prezydująca.

Pani *Leonowa z Wołowskich Faucher*, podskarbina.

NIESPODZIANE SPOTKANIE, SIĘ Z CIEKAWYM PANEM

W PARYŻU W CZASIE OSTATNIEGO POWSTANIA 1863 R.

przez H. N. Bońkowskiego.

Było to na końcu Marca lub na początku Kwietnia 1863 roku, kiedym przyszedł do kawiarni Paryzkiej de la Régence dla przeczytania wiadomości o powstaniu z dzienników polskich i nimem dostał dziennika polskiego wziąłem gazetę niemiecką Augsburską i siadłem przy stoliku, a na przeciw mnie siedział jakiś Pan czytający *Czas Krakowski*. W kilka minut ów Pan położył swój dziennik na stoliku a ja odsunąwszy gazetę niemiecką wziąłem *Czas Krakowski* dla zasięgnięcia wiadomości z Polski o ruchach powstańczych i w tejże samej chwili wywiązała się między nami następująca rozmowa:

On. — Proszę Pana Dobrodzieja, zwracając się do mnie, czy Pan jesteś przejezdnym Polakiem, czy też tutejszym mieszkańcem?

Ja. — Szanowny Panie, jestem emigrantem z 1831 r. i biłem się z Moskalami jako żołnierz, a dziś mieszkam w tem mieście od początku emigracji.

On. — Bardzo mnie cieszy, że Pana mojego tu spotkałem, bo przyznam się Panu, że nie mam najmniejszego wyobrażenia o losie emigracji polskiej i chciałbym z duszy serca dowiedzieć się od jednego z emigrantów czy to prawda, jak mówią w kraju, że emigracja polska dzieli się na dwa obozy, to jest na obóz arystokratyczny i demokratyczny.

Ja. — Tak jest, Panie, to prawda i dobrze, że mnie się Pan Dobrodziej o to zapytujesz, albowiem mieszkam tutaj od samego początku i znam bardzo dobrze wszystkie nasze stosunki i całe położenie naszej emigracji i dla tego przyrzekam Panu mojemu opowiedzieć jasno i szczerze moje zapatrywanie się i mój sąd o tym przedmiocie.

On. — A czy to Pana mojego nie obrazi, jeśli się ośmielę zapytać go z góry do którego obozu Pan należysz?

Ja. — I owszem, oświadczam Panu szczerze, że do żadnego z tych obozów nie należę.

On. — A jakże to być może?

Ja. — Bo to dziś nastały inne czasy i inne zaczynają panować idee i dla tego pozwolę sobie przekonać Pana mojego, dając mu określenie prawdziwe i jednego i drugiego obozu.

On. — Bardzo będę Panu mojemu wdzięczny i słuchać go będę uważnie.

Ja. — Zapatrując się z wyższego punktu chrześcijańskiego na rzeczy i na osoby, zdaje mi się, że nikomu nie ubliżę, jeśli rzecz jaką lub osobę z tego stanowiska rozbierać będę i dla tego utrzymuję, że Arystokracja wszystkich krajów, opierając się na dobrach ziemskich i na tradycji historycznej wyrobiła w sobie te fałszywe idee i tak sobie w duchu mówi: « Ty Panie Boże rządzisz w niebie a do nas należy rząd na ziemi, nie pomna na to, że Bóg przeznaczył jej te dobra, aby była ich szafarzem podług myśli Bożej, a powagą swoją ziemską i wyrobionemi formami ogłady ziemskiej, zaciągając powoli pod swoją chorągiew duchowieństwo krajowe, niepomne na swoje święte powołanie chrześcijańskie, którego celem powinny być: « Prawda i Sprawiedliwość » z tem bardzo znanem dążeniem: « Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi ». Opierając się na dobrach ziemskich z formą i ogładą cywilizacyjną ziemską, podparta duchowieństwem przyodzianem formami świętemi opanowywała przez wieki całą niższą ludność, pracującą dla niej w pocie czoła aż do strasznego przebudzenia się pracujących na jej podtrzymanie żywiołów w wybuchu rewolucji Francuzkiej i w rozbiorze naszej Ojczyzny i oto w jednym i w drugim kraju arystokracja i duchowieństwo padły pod ciężarem wielkich win i grzechów swoich i kara ta przeciąga się aż do dni naszych póki nie nastąpi radykalna poprawa w duchu, w ciele i w czynie. Tak więc widzisz Pan Dobrodziej, że całe postępowanie tego obozu opiera się nie na prawdzie i sprawiedliwości, ale na obłudzie, a zatem jest to manowiec przeciw zakonowi Chrystusa Pana i człowiek czucia i serca pod tą chorągwią służyć korzystnie krajowi nie może. Są i tu wyjątki zacne, ale ogół jest taki jak em go wyżej określił.

On. — Przyznam się Panu, że dotąd nic podobnego nie dało mi się czytać i po raz pierwszy od Pana takie trafne słyszę określenie, a teraz racz mi Pan powiedzieć swoje zdanie o demokracji.

Ja. — Demokracja składa się po największej części z ludzi ubogich, młodych, energicznych ale bezbożnych, a z tąd zuchwałych i bezczelnie działających pod wpływem złego ducha, niepomnych na tę prawdę chrześcijańską, że *każdy z nas ma to, na co przed Bogiem zasługuje*, a zatem demokracja spoczywając na idei fałszywej, że jedni mają za wiele a drudzy za mało, że taki stan rzeczy jest przeciwny rozumowi, a trzeba wiedzieć, że tu rozum nic nie znaczy, ale odwieczne prawa Boże tak świat urządziły i demokracja nadęta pychą wypowiada wojnę Arystokracji, aby ją wyprzeć z jej stanowiska ziemskiego i zająć jej miejsce podług znanego wyrażenia francuzkiego « *Ote-toi que je m'y mette* », jest to więc drugi manowiec, wykraczający przeciw prawu miłości Chrystusowej, a więc w tym obozie nie ma dla mnie miejsca, bo nie mogę trzymać z bezbożnikami. Sądzę więc, że Pan Dobrodziej przyzna mi w tem wielką słuszność.

On. — Prawda Panie, raduję się niezmiernie, że Pan tak czujesz i widzisz, ale cóż dalej mają Polacy robić, kiedy w tych dwóch obozach nie ma dla nich miejsca?

Ja. — Oto musimy powracać do pierwotnego ducha chrześcijańskiego, kiedy to przodkowie nasi, po przyjęciu nauki Chrystusa Pana z rzewnością, prostotą i pokorą rozgorzeli miłością tej praw-

Pani *Adamina z hr. Potockich Kamieńska.*
Pani *Augusta Gałęzowska.*
Pani *Amelja Gałęzowska.*
Siostra *Teofila Mikułowska*, przełożona domu S. Kazimierza.

Lekarzami Towarzystwa są Doktorowie: *Xawery Gałęzowski, Loewenhard, Henszel* i *Fellerowicz.*

Towarzystwo przy zmniejszonych dochodach rozwija więc dalej swą dobroczynną czynność. Wdzięczność mu się za to należy, nie ulega bowiem wątpliwości, że położenie braci biednej wśród tak trudnych warunków życia na tułactwie, byłoby o wiele przykrzejszem, gdyby nie pomocna ręka szlachetnych pań naszych.

Swoją pracą i ofiarnością utrzymują one zasłużone w dziejach emigracji Towarzystwo dobroczynności, które jest ozdobą tych dziejów i dowodem mocno rozwiniętej pomiędzy Polakami zdrowej siły społecznej.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Polskiego

Bolonia, 29 Czerwca 1885 r.

W podróży mej po Włoszech zatrzymałem się czas dłuższy w Bolonii i dzielę się z wami wiadomościami o wykładach uniwersyteckich.

W dzienniku włoskim *La Patria*, wychodzącym w Bolonii, w numerze z dnia 12-go Czerwca 1885 r., czytamy następujące podziękowanie dla pani Malwiny Ogonowskiej, które podajemy w przekładzie polskim:

« Jestem upoważniony od wszystkich moich kolegów, którzy w tym roku uczęszczali na kurs języka polskiego, wykładany przez panią Ogonowską w tym uniwersytecie, złożyć Jej publiczne, najczulsze podziękowanie i wyrazić uczucia niewygasłej naszej wdzięczności oraz uwielbienia dla tak szlachetnej duszy, która wszystkie swoje zasoby intellektualne i materjalne składa w ofierze dla idei, dla miłości Ojczyzny swojej, jako też dla najszlachetniejszego postanowienia: rozszerzania i nauczania wśród uprzywilejowanego przez siebie narodu bogatych darów intelligencji, z jakich naród polski dumnym być powinien.

Dr. Józef Zuccaro.

Tłumaczymy także z włoskiego urzędowy dokument, zawierający podziękowanie w imieniu Uniwersytetu.

Królewski Uniwersytet w Bolonii.
prot. Nr. 422.
cz Nr. 131.

Dnia 6 Czerwca 1885 r.

Przedmiot.
W oznace wdzięczności 500 franków.
Alla Chiarissima Signora
Malwina Ogonowska
Bologna.

Chiarissima Signora.

« Przy końcu roku szkolnego, w którym raczyłaś, Szanowna Pani, kontynuować swój wykład wielce użyteczny języka polskiego w tym naszym królewskim Uniwersytecie, którym mam zaszczyt zarządzać, — upraszam, chciej przyjąć zbyt skromną oznakę wdzięczności w ilości 500 franków, jaką mam honor przesłać Szanownej Pani przy niniejszem piśmie — a które przychodzą z summy, jaką J. E. Komandor Correnti, W. Kanclerz Zakonu Maurycjańskiego na ten cel otrzymał od Jego Królewskiej Mości Króla Włoskiego.

Przytem racz przyjąć, czcigodna Pani, wyrażenie mojej wdzięczności i głębokiego sacunku.

Rektor Magni.

Teofil Lenartowicz w Uniwersytecie Bolońskim w wykładach literatury polskiej porywa słuchaczy swoich słowem natchnionem i poglądami wzniosłymi a prawdziwymi, opartymi na gruntownej i rozległej nauce. Pani Ogonowska w skromniejszym działa zakresie, lecz również pożytecznym nauczania języka polskiego.

---

dy zbawczej Chrystusa Pana i dla tego w czasie mszy padali na kolana i w czasie czytania Ewangelii i podniesienia, dobywali z pochew karabeli na znak, że gotowi są bronić praw Chrystusowych, złożonych w tej świętej księdze i ta pobożność naszych Panów i naszej Szlachty wpłynęła zbawiennie na lud prosty, który aż dotąd zachował i prostotę i pokorę i pobożność acz w stanie biernym; takie działanie Panów i Szlachty naszej było wolnością opartą na pełnieniu woli Bożej, bo jej nauczył nas Chrystus Pan, który z przenajświętszą Matką swoją i z niektórymi Apostołami pełnił wolę Ojca Przedwiecznego, który jest w niebiesiech. Tę przewodnią ideę, wsparty będąc nadzwyczajną łaską Bożą poczułem przed kilkunastu laty, i ta idea rzuciła wielkie światło na cały przeszły żywot mój, na historję nieszczęśliwego naszego narodu i na wszystko co mnie otacza i wtedy to zobaczyłem, że kiedy w kolei czasu nasi Panowie i wielcy dostojnicy stojący na czele rządu, w Senacie i w Izbie Poselskiej, zamiast spełnienia owej *woli Bożej* i rozwijania jej coraz jaśniej, dobitniej i podnoszenia się coraz wyżej, zaczęli spełniać *swoją wolę*, która się w krótce wyrodziła w *swawolę* i za to z całym narodem poszli w *niewolę* złego, w której się pasuje aż dotąd pod jarzmem despotyzmu carskiego, który jest reprezentantem Ateizmu, to jest bezbożności bez granic, gdyż panuje samowładnie nad duchem i ciałem tylu miljonów ludzi, albowiem każdy naród ma taki rząd, na jaki przed Bogiem zasługuje. Czyż to szanowny Ziomku nie prawda?

On. — Zgadzam się zupełnie na to, ale proszę Pana mojego powiedzieć mi z łaski swojej, czy w tej kawiarni znajduje się *Gazeta Warszawska*, bo dziś odebrałem od mojej żony z Warszawy list, w którym wspomina mi w krótkości o pewnym wypadku zaszłym parę dni temu w Warszawie, i to mówiąc, pokazał mi kilka wierszy tego listu pięknie po polsku pisanych, a obszerny opis tego wypadku miał być we wspomnionym dzienniku.

Ja. — Odpowiedziałem, że tutejszy gospodarz odbiera ten dziennik i kazałem służącemu ażeby go przyniósł i mój szanowny Ziomek nieznajomy przeczytawszy ów ustęp tak dalej rzecz prowadzić zaczął:

On. — Co Pan myślisz o tem wszystkiem, co się dziś dzieje w Warszawie?

Ja. — Wypadki te przeczuwałem od dawna, ale nad moje spodziewanie nie mógłem nawet pomyśleć, aby się w taki sposób Boży objawiły; jest to podług mnie mina, którą Bóg sam podłożył, aby wyrzucić w powietrze ducha niemiecko-mongolsko-moskiewskiego, (w tem miejscu zrobił ten Pan pewien giest, z którego widać było niezadowolnienie a nawet pewne oburzenie przeciw mnie, że takie śmiałe zdanie poważyłem się jemu wypowiedzieć) a do tego dodałem, że to się szczęśliwie rozwinie, jeśli nasi ziomkowie wytrwają w tym tonie Bożym, który całą Warszawę ogarnia, albowiem cóż tam widzimy, oto dzieci trzymają ton poważny i rządzą Warszawą a gubernatorowie strzelają sobie we łby i rady sobie dać nie mogą i to jest widoczna łaska Pańska; kobiety płoche składają na tacach po kościołach swoje brylanty i klejnoty i pierścionki ślubne, szewc nazwiskiem Hiszpański przemawia śmiało i swobodnie do kniazia gubernatora Gorczakowa, jakby jaki wytrawny mąż stanu; daj tylko Boże, aby rodacy nasi wytrwali w tym tonie pokory aż do końca, nie dając się skusić złemu, o co ja niegodny proszę Pana Boga co wieczór na kolanach, aby im błogosławić raczył; broń ich Panie Boże, aby na tarcie się ziemskie nie wyzywali Moskali, albowiem kiedy pies wściekły idzie po drugiej stronie ulicy, ja powinienem trzymać przy nodze kij i powtarzać w duchu « Panie Boże, ratuj mnie od tej wściekłej bestji, żeby mnie nie' ukąsiła i nie powinienem przechodzić na drugą stronę ulicy, aby drażnić tę wściekłą bestję, któraby się niezawodnie na mnie rzuciła.

On. — A co Pan myślisz o Rosji w ogóle?

Ja. — Przyznam się Panu mojemu, że nigdy w Rosji nie byłem, nie znam dobrze jej stosunków społecznych, ale ile mnie uczy historja i ile przypatrzyłem się rządom Mikołaja i postępowaniu Alexandra II, jego syna, to zdaje mi się, że kto wzrósł, mówiąc politycznie podbojem a po chrześcijańsku rozbojem (nie zabijaj), kto spanoszył się, mówiąc politycznie, konfiskatą czyli rabunkiem wbrew przykazaniu Bożemu nie kradnij, ten zginie prędzej czy później pod siłą ducha piekielnego, który rozbije się o Bożą mękę, jako bezbożny i taki rząd i takie państwo jest karą Bożą na krnąbrne i oporne dzieci przeciw Bogu, ale gdy się te dzieci poprawią, Bóg wytrąci z rąk Moskala tę rózgę, która ich tak boleśnie od tak dawna chłostała, a wtenczas i sam Moskal nawróci się do prawdziwego Boga. Takie jest moje przekonanie, przypatrując się wszystkiemu podług prawa i ducha Chrystusowego.

On. — Ależ Panie, to zbyt surowe zdanie, boć i oni zajmują się losem tylu miljonów chłopów i uwłaszczenie prostego ludu, wielkie i doniosłe ma znaczenie w historji ludzkości.

Ja. — Prawda Panie Dobrodzieju, ja zupełnie podzielam zdanie pańskie i twierdzę, że jeśli cesarz rozważył tę bardzo ważną kwestję w duchu swoim przed Bogiem, że należy przynieść ulgę prostemu ludowi, który przez wieki skrapiał łzami swojemi te obszerne niwy sielskie uprawiając je w pocie czoła dla swoich Panów, nadto jeśli cesarz znajdzie uczciwych czynowników czyli urzędników, którzy mu do przeprowadzenia tej wielkiej reformy dopomogą, w takim razie car Alexander II zasłuży sobie w historji ludzkości na imię wielkiego reformatora chrześcijańskiego; ale jeśli myśl ta nie jest czysta, czego się niestety ze strachem obawiać należy i jeśli w tej reformie ukryta jest tylko myśl powiększenia władzy samodzierzczej, to wtedy, mówię to z przerażeniem, « *Bojary zarężut cara, a Bojarów mużyki.* »

(*D. c. n.*)

Dokumenta, któreśmy przytoczyli, świadczą o zadowoleniu, jakie jej wykłady wywołały, — o pożytku zaś przemawiają zdumiewające postępy jej uczniów w języku polskim.

Jeden z nich, *Alfred Zaccoli*, przetłumaczył bardzo dobrze na język włoski nowelle Henryka Sienkiewicza: *Szkice węglem* i *Janko muzykant*. Rektor Magni obiecał dać je do druku. Inni uczniowie okazali się także bardzo zdolnymi i porobili ogromne postępy. Obiecali kontynuować w roku przyszłym z równąż ochotą naukę języka polskiego i wyuczywszy się go doskonale, mają zamiar następnie tłumaczyć celniejsze utwory literatury polskiej na język włoski.

Tegoroczne wykłady *Teofila Lenartowicza* zakończone w Maju, nie ustępowały dawniejszym w świetności i w piękności myśli oraz formy. Miał ich sześć. Młodzież Bolońskiego Uniwersytetu witała profesora z zapałem i z jeszcze większym zapałem przyjmowała jego poglądy.

W lekcji wstępnej nadmienił o zasługach profesora *Dominika Santagaty*, założyciela i prezesa Akademii Mickiewicza, rozbierał jego najwyższe a dla nas tak sympatyczne dzieło p. t. *Polonia*, mieszczące starannie opracowane fakta historyczne, literackie, opisy prześladowania narodu i jego sprawę.

Jako Włoch profesor Santagata pozbierał i uwydatnił strony dodatnie narodu polskiego, lecz prelegent jako Polak nadmienić musi o jego wadach i błędach zwłaszcza dzisiejszego pokolenia. Obraz, jaki skreślił, wcale nie był pochlebnym dla naszych czasów. Nie jeden rys był w nim prawdziwy, lecz nadmienić musimy że sąd o narodzie działającym w niewoli nie może być dokładnym, potrzeba czasu, ażeby można w skutkach ocenić jego zalety i przymioty.

Drugą lekcją poświęcił Lenartowicz Kopernikowi. Mówił o nim, jako o astronomie i o poecie, autorze *Siedmiu gwiazd*. Prelekcja ta była znakomitą, również jak trzecia o Kochanowskim Janie, w której dla wykazaniu różnicy, jaka zachodziła pomiędzy ówczesną Polską Zygmunta Augusta i Batorego a Moskwą, obszernie opowiedział dzieje Iwana Groźnego. Czwarta i piąta jeszcze o Kochanowskim, o jego utworach nieśmiertelnych, o trenach pełnych rzewnej boleści. Postać Jana z Czarnolesia stanęła przed słuchaczami posągowo uwydatniona. Prelekcje o nim należały do najbardziej wykończonych.

W ostatniej prelekcji mówił o Maryi Malczewskiego. O innych poetach ukraińskiej szkoły obiecał opowiedzieć w roku przyszłym.

Pomimo słabego głosu i akcentu obcego, mowa Lenartowicza robi na Włochach wielkie wrażenie. Słuchacze licznie zapełniali salę, szczególniej też studenci uniwersytecy. Oklaskiwali każdą myśl piękną, poetyczną wypowiedzianą, każdą wyższą ideę. Na ostatniej prelekcji oklaski były jeszcze obfitsze, gdy zaś Lenartowicz zszedł z katedry i wszedł na korytarz, młodzież otoczyła go i ściskając go za ręce, serdecznie i poczciwie go żegnała. Okrzyki *Evviva la Polonia* wstrząsały staremi murami. Rozrzewniony poeta odpowiedział okrzykiem *Evviva l'Italia*.

Jakiż to piękny przykład dają emigracji Teofil Lenartowicz i Malwina Ogonowska. Słabego zdrowia, a pracują chlubnie na chwałę imienia polskiego i pożytek sprawy polskiej.

Genewa, dnia 4 Lipca 1885 r.

Szanowny Redaktorze,

Jeżeli mi pozwolicie na zamieszczenie słów kilka w szacownem piśmie waszem, pozwolę sobie na sprostowanie sprostowania.

W numerze 37 *Kurjera Polskiego* sz. pan W. Chodźkiewicz, pisząc o Henryku Jabłońskim i o jego po bitwie nad Almą z księciem Napoleonem zetknięciu się, dodaje:

« Nazajutrz zaraz Jabłoński odprawiony został na jeden z wojennych francuzkich okrętów, stojących u ujścia Almy; w kilka dni odpłynął do Konstantynopola a z tamtąd do Marsylii, gdzie za szczególną rekomendacją księcia Napoleona pozostał aż do powrotu tegoż do Paryża. »

I dalej:

« Nigdy tłumaczem przy armji francuzkiej nie był. »

Owo « *nigdy* », tak śmiało i stanowczo wyrzeczone, świadczy jeno, jak pamięć ludzka zawodną bywa!

Henryk Jabłoński od chwili opuszczenia szeregów moskiewskich do końca wojny *był* przy armji francuzkiej tłumaczem. Pełnił funkcję tę na flocie, na okręcie admiralnym, przy boku dowódzcy eskadry francuzkiej, nazwiskiem — jeżeli się nie mylę — Hammelin. Dowody na to znajdować się muszą w archiwach floty — w ministerstwie marynarki. Nie idąc jednak tak daleko, żyją jeszcze świadkowie, co go jako tłumacza znali: Karol Brzozowski (poeta), Franc. Sokulski, Walery Przewłocki (ksiądz obecnie), pp. Esopples, p. F. Duchiński, inni jeszcze zapewne, no — i ja. Przebywałem podówczas w Konstantynopolu i widywałem Jabłońskiego często, przyjeżdżającego bądź z admirałem, bądź po służbie, bądź za urlopem. Towarzyszył w charakterze tłumacza jeńcom, zabranym przez floty sprzymierzone w Kimburnie, przy zdobyciu którego świadkiem naocznym był i gdy takowych na wyspach książęcych ulokowano, na okręt powrócił. Za przyjazdem każdym przywoził utwory swoje poetyczne (pomiędzy innemi « *Pieśni morza* »), które mnie wręczał i którem ja do Lwowa, do *Nowin*, następnie do *Dziennika Literackiego* (*) przesyłał. Pisał też i prozą. Skreślił rzecz bardzo ciekawą i bardzo ważną p. t. « *Historja handlu polskiego na morzu Czarnem* » drukowana również albo w *Nowinach*, albo w *Dzienniku Liter*. Materjały do pracy tej czerpał w bibliotece admiralskiej. Powtarzam: tłumaczem był od rozpoczęcia w jesieni r. 1854 czynności wojennych do końca wojny, do wiosny r. 1856.

Po zawarciu pokoju Jabłońskiemu rząd francuzki dał do wyboru: albo dymissję z indemnizacją, albo posadę kanclerza przy konsulacie w Zanzibarze. Propozycja ta wprawiła go w kłopot wielki. Nie wiedział co począć — wahał się; Włodzimierza Kozłowskiego (nieboszczyka) i mnie się radził. Odradzaliśmy — przez wzgląd na słońce zwrotnikowe, pod działaniem którego nie zdawało się nam, ażeby wytrzymać mógł tak on sam, jako też olbrzymi talent jego. Snadź jednak więcej u niego ważyły rady admirała, który go wielkiemi zaszczycał względami, aniżeli nasze: — pojechał.

Jabłońskiego łączyły blizkie z rodziną moją (w Czortkowskiem) i ze mną stosunki. Z Zanzibaru miewałem od niego od czasu do czasu listy, a przy listach nierzadko utwory poetyczne. Korrespondencję naszą przerwały wypadki r. 1863. Po powstaniu dowiedziałem się o śmierci jego w Marsylii.

O śmierci tej kilkakrotnie w pismach polskich publicznych wspominałem, zwracając uwagę na to, że Jabłoński nie mógł nie przywieźć ze sobą rękopisów, które gdzieś w Marsylii złożone być muszą. Czyby się kto nie mógł odszukaniem takowych zająć? Wiem, że w Zanzibarze pracował — pisał. W Marsylii umarł w szpitalu. Data dokładna śmierci jego znajduje się w spisach ludności i w spisach tych znaleźć by można koniec nitki, po której by się doszło do kłąbka, do tego mianowicie: co się z pozostałością po nim stało. Ktoby tego doszedł, oddałby nie małą piśmiennictwu polskiemu przysługę. Czyż w Marsylii z Polaków nie ma nikogo?

Zdaje się, żem dostatecznie sprostowanie sprostował. Czy i o ile się Jabłońskim książe Napoleon zajmował — nie wiem. Nigdym od niego o stosunku jego do księcia nie słyszał. O przejściu swojem opowiadał, że w czasie bitwy nad Almą znajdując się w tyralierach moskiewskich, gdy ci się cofać poczęli, w rowie się położył, doczekał się nadejścia tyralierów francuzkich i im się oddał. Przy rewizji znaleziono u niego w cholewach rękopisy: ręką jego przepisane utwory Bohdana Zaleskiego. Francuzów mocno to zdziwić miało, że sałdat moskiewski w cholewach poezje nosi. Osobliwość ta doszła zapewne do wiadomości księcia i do tego się przyczyniło, że Jabłońskiego nie traktowano, jak się dezerterów traktuje. Nie odesłano go jednak, jak sz. p. W. Chodźkiewicz twierdzi, do Marsylii, ale zamianowano tłumaczem przy armji francuzkiej; funkcją tę pełnił do końca. Flota, jak wiadomo, nie miała w ciągu wojny r. 1853/56 wiele do czynienia i z racji tej Jabłoński miał czasu dużo. Z tego, co on na okręcie admiralskim napisał i co się w czasopismach drukowało, możnaby, gdyby się wydawca jaki roztropny nadarzył, zbogacić literaturę naszę sporemi tomami paru rzeczy prześlicznych.

Z szacunkiem. Sługa powolny

Z. Miłkowski.

(*) *Nowiny* zmieniły tytuł na *Dziennik Literacki*.

ROZMAITOŚCI

Pielgrzymka Polaków do Welehradu miała się odbyć 5 Lipca, z powodu jednak zakaźnych chorób, jakie panują na Morawie, namiestnictwo w Bernie wstrzymało pielgrzymki aż do czasu polepszenia stosunków zdrowotnych. Odezwy polskich komitetów w Krakowie, we Lwowie i w Poznaniu, stosując się do tego rozporządzenia, odroczyły pielgrzymkę Polaków do czasu nieoznaczonego.

*
* *

Rząd pruski od dawna prowadzi umowę z Papieżem o obsadzenie arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, a upierając się, aby arcybiskupem był Niemiec, odrzucił wszystkich kandydatów, jakich mu Papież przedstawił dla tego, że byli Polakami.

Biuro Reutera donosi z Rzymu:

« Ponieważ rząd pruski nie może w sprawie obsadzenia wakującej stolicy arcybiskupskiej w Poznaniu porozumieć się ostatecznie z Watykanem, pruski pełnomocnik Dr. Schloezer odwołany został do Berlina, aby wyłuszczyć rządowi projekta Papieża. »

Ufamy Leonowi XIII, że nie dopuści na tę starodawną stolicę prymasów polskich Niemca. Ogłoszenie kraju w stanie missji nie byłoby dla kościoła tak niebezpiecznem, jak zanominowanie Niemca arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim.

*
* *

Z powodu nieludzkiego wydalania z ziem polskich pod Prusami Polaków dawno tam osiadłych z Królestwa Polskiego, dziennik « *Kaliszanin* », wychodzący w Kaliszu nad Prosną, podaje nie zły projekt jednego z obywateli, poddanego pruskiego, osiedlonego w Kaliszu od lat kilku. Wielu podobnych Polaków, pruskich poddanych, zamieszkałych w Królestwie, wolałoby się przenieść do Prus Zachodnich i W. K. Poznańskiego i przy wydaleniu obecnie naszych rodaków z tamtych okolic, mogliby się z nimi pozamieniać na dobra ziemskie, domy, lub tylko warsztaty lub sklepy; obie strony niezawodnie lepiejby na tem wyszły, niż sprzedając hurtownie za byle co swoje majętności. Trzebaby się tylko porozumieć za pomocą ogłoszeń a amatorowie się znajdą.

*
* *

Do polakożerczej wiedeńskiej *Neue-Freie-Presse* zatelegrafowano 1 Lipca z Paryża następującą wiadomość: « *Bronisław Wołowski*, niegdyś w Wiedniu wydawca francuzkiego dziennika *Messager de Vienne* wywołał scenę w krużgankach Izby deputowanych. Rozdrażniony wołał: « Teraz znacie mię; zawsze mówiłem prawdę Prezydentowi Republiki, ale nie chciał mnie słuchać. Wkrótce będzie tu Bismark. Pragnął on mnie pozyskać, ale nie poszedłem na lep; teraz opuszczam Francję. »

Wołowskiego wyprowadzono na dwór, gdzie się uspokoił. Przyczyna tego jest niewiadoma. Zajście wywołało senzację. »

Taki jest telegram pisma nieprzyjaznego wszystkiemu, co polskie. Musi być w tem doniesieniu przesada, radzi byśmy wiedzieli, jak się rzecz miała w istocie, czy była jaka scena na krużgankach Izby deputowanych i co ją wywołało.

*
* *

Oddział *Biblioteki Petersburskiej puublicznej*, obejmujący zabraną w Warszawie « *Bibliotekę Załuskich* », wedle sporządzonego obecnie spisu obejmuje 389,061 dzieł i rękopisów a 40,618 rycin.

Moskale mało przyczynili się do tego oddziału, liczby więc powyższe wykazują straty naukowe, jakie Polska poniosła.

Jest to tylko część strat naszych, wykaz bogactwa największej polskiej *biblioteki zabranej*; jeden bowiem z naszych historyków wyrachował, że Moskale z różnych polskich bibliotek od początku swojego najazdu aż dotąd, wywieźli *dwa miliony dzieł*. Drugie tyle z pewnością puścili z płomieniem, lub w inny sposób zniszczyli.

Austrjacy i Prusacy także nie mało zabrali i poniszczyli i w obec tych olbrzymich strat znajdują się pisarze tak niesumienni i niepoczciwi, ktorzy śmią twierdzić, że utworzenie narodowego Muzeum za granicą na ziemi neutralnej w Rapperswylu, gdzie ręka wrogów nic nam z naszego zbioru zabrać nie może, jest rzeczą niepotrzebną i szkodliwą.

Istnienie *Narodowego Muzeum w Rapperswylu* i *Polskiej Biblioteki w Paryżu* jest milczącą, spokojną, ale wymowną i pełną doniosłości protestacją przeciwko zaborom i rabunków polskich muzeów i polskich bibliotek, dokonanych w naszym kraju przez najezdników. Z powodu to właśnie tego charakteru, konserwatorowie naszej niewoli są przeciwni polskim bibliotekom zagranicą.

*
* *

Według ostatnich danych urzędowych, skarb państwa moskiewskiego z samego *Królestwa Polskiego* utrzymuje 51.710.000 rubli podatków. Summa ta świadczy o wielkiem przeciążeniu ludności i zarazem korzyściach, jakie odnosi Moskwa z Królestwa Polskiego. Jeżeli do tej summy dołączymy ilość podatków pobieranych z Litwy, z Wołynia, Podola i z Ukrainy, jako też z Kurlandji, która także do Polski należała, będziemy mieli budżet wielkiego państwa. Zaiste nie obliczone są straty nasze. Ta olbrzymia summa podatków, wybieranych z polskich ziem przez trzy najezdnicze rządy, jest dla narodu polskiego stracona, nie wraca bowiem z nich ani cząstka jak w innych krajach do upodatkowanych w formie wydatków przez rząd czynionych na potrzeby wojska uzbrojenia i biurokracji. Te wydatki robione są w prowincjach niemieckich i moskiewskich, nie w polskich.

*
* *

Rząd turecki wysłał do Persyi rodaka naszego *D ra Jabłońskiego* z poleceniem, aby zbadał dżumę, jaka tam grasuje. Lekarze innych narodowości okazywali niechęć do przyjęcia niebezpiecznej missji, — Polak nie wahał się i pojechał w kraj zadżumiony dla dobra nauki i ludzkości. Wykonał swój obowiązek.

*
* *

Na wystawie przemysłowo - rolniczej w Warszawie (1885 r.) otrzymał *J. Ochorowicz* wielki medal złoty za sporządzony przez siebie według własnego pomysłu *termomikrofon*. Pan *B. Abakanowicz* na tejże wystawie otrzymał wielki medal srebrny za wynalazek dzwonka dynamo-elektrycznego.

*
* *

Dwutygodnik dla kobiet pisze, że w Paryżu uczęszcza obecnie na Wydziale medycyny 78 kobiet, pomiędzy któremi znajduje się 12 Polek. W Stanach Zjednoczonych Ameryki praktykuje obecnie 2.473 kobiet lekarzy.

Toż samo pismo donosi, że *Zakład przemysłowo-rękodzielniczy dla kobiet* w Warszawie Wiktorji Rossowskiej ma na celu zapewnienie kobietom samoistnego bytu przez nauczenie rzemiosła. Oprócz nauki szycia, wykładane są: nauka malowania na porcelanie, wyrob koronek, szycie krawatów, heliominiatury, fabrykacja sztucznych kwiatów i galanteryjne introligatorstwo.

*
* *

Rodaczka nasza, panna *Idalja Lewicka*, uczennica konserwatorjum warszawskiego, wyróżniona została bardzo pochlebnie z pośród czterdziestu panien, ubiegających się na dorocznym popisie uczennic fortepianisty Teodora Rittera w Paryżu o uznanie muzykalnego świata.

*
* *

Donoszą nam, że czcigodny arcybiskup *Szczęsny Feliński* osiedlił się w małym domku, który kupił obok Ogrodu Miejskiego w Czerniowcach, w stolicy Bukowiny. Poprzednio przebywał arcybiskup we wsi Dzwiniaczce, w wschodniej Galicji i tam napisał prześliczne dzieło treści bibliograficznej p. t. *Paulina, córka Ewy Felińskiej*, które wydał we Lwowie 1885 r. We Lwowie wydał także *Konferencje*, treści religijnej, jakie miewał do swoich uczniów w Akademii duchownej w Petersburgu.

W Czerniowcach pracuje dostojny wygnaniec nad nowem dziełem p. t. *Wiara i niewiara w obec szczęścia osobistego, rodzinnego i społecznego*, które wyjdzie w trzech częściach. Pożytecznie więc spędza mąż świątobliwy czas na tem nowem swojem wygnaniu.

*
* *

Biskup djakowarski *Strossmayer* i kanonik *Raczki* postanowili zwołać do Zagrzebia z okoliczności 50 letniej rocznicy istnienia *Akademii Południowo Słowiańskiej*, zjazd uczonych i literatów słowiańskich, który ma zastąpić projektowany przez nich kongres słowiański, zakazany przez rząd węgierski z obawy, jakoby ks. Strossmayera, aby nie propagował swoich planów utworzenia samodzielnego państwa serbskiego w granicach króla Stefana Duszana, pod władzą dynastji czarnogórskiej Niegoszów.

*
* *

S. p. *Klimowski*, zmarły w Odessie, zapisał na cele dobroczynne sto siedmdziesiąt i pół tysięcy rubli. Summa ta wyczerpuje prawie w całości majątek zmarłego. Z bliższych krewnych zmarły nie zapomniał tylko o dwóch swoich braciach, którym zapisał po 2.200 rs. każdemu. Oto są cele dobroczynne, na które powyższy kapitał podzielonym został: 1) na ubogich rs. 1.290; 2) dla czerwonego krzyża rs. 9.890; 3) na przytułek miejski, zapewno w Odessie, rs. 6.880; 5) uniwersytetowi noworossyjskiemu w Odessie rs. 14.200; 6) gimnazjom kijowskiej i wołyńskiej gubernii rs. 35.260; 7) rzymsko-katolickiej szkole w Odessie rs. 4.480; 8) dla stanów kijowskiej i wołyńskiej gubernii rs. 7.740; 9) na szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie rs. 39.000; 10) na stypendja przy Uniwersytecie Krakowskim rs. 37.400.

Gdyby ś.p: Klimowski całą tę summę był zapisał na *Skarb Polski*, byłby wiele dobrego uczynił dla narodu i ludzkości, dałby bowiem początek instytucji, któraby sprawy polskie uregulowała, wszystkie przedsiębiorstwa narodowe skutecznie funduszami zasilała i zapewniła jednolity kierunek polskiej polityce. Zapisy, jakie poczynił, z wyjątkiem dwóch: na szpital Dzieciątka Jezus i na stypendja uniwersyteckie w Krakowie, są przeznaczone dla instytucji rossyjskich. Gdy Moskale mają administrację tych funduszów w swoich rękach, można być pewnym, że nie będą one dobrodziejstwa świadczyć ani Polakom, ani Rusinom. Czeka je zresztą los, jaki już spotkał mnóstwo polskich legatów pod rządem moskiewskim, to jest będą w końcu rozdrapane. Ci, co czynią zapisy, na które ma wpływ rząd najezdniczy, marnują swoje majątki.

*
* *

Liczba Polaków zamieszkających w Grecji jest dość znaczna. W samych *Atenach* bawi około 70 Polaków, nie licząc urodzonych tamże dzieci i wnuków rodzin polskich. Na wyspach jońskich znajduje się trzech kapłanów, rodem ze Żmudzi i kilku inżynierów polskich. Pomiędzy Polakami z Królestwa najwięcej jest izraelitów.

*
* *

Pod tytułem *Dobra Polka* czytamy w wychodzącej w Czerniowcach *Gazecie Polskiej* następującą wiadomość: « Pani *Teofila Łukowska*, Warszawianka, od lat wielu i obecnie jeszcze zamieszkała w Rumunii, w przejeździe przez Lwów, złożyła do rąk marszałka krajowego summę 20.000 franków. Jest to owoc pracy i oszczędności z lat spędzonych na obczyźnie. Odsetki ofiarowanego funduszu przeznaczone są na jednorazowe co roku wsparcie dla dwóch osieroconych panienek, które zamierzają się kształcić w praktycznym zawodzie przemysłowym lub gospodarskim, by zapewnić sobie warunki bytu. Pomoc taka ma ułatwić pierwsze najtrudniejsze

kroki na wstępie w praktyczne życie. Rozdawnictwo przysłużać dędzie fundatorce, a następnie Wydziałowi krajowemu, który nadto ma mieć prawo oznaczania z roku na rok zawodu praktycznego, w miarę tego jak stosunki rozwoju przemysłowego w kraju wskazywać będą na większą potrzebę, której gałęzi z zawodów praktycznych, dostępnych kobietom. Ku uczczeniu jej pamięci fundacja ma nosić nazwę: « *Malwiny i Teofili Łukowskich.*

Piękna to fundacja, od tej jadnak byłaby piękniejszą fundacja dająca początek jakąkolwiek summą instytucji *Skarbu Polskiego*, o którego potrzebie od tak dawno, dotąd bezskutecznie przemawiamy. Być może, że pismo nasze nie jest dość rozpowszechnione, lecz obowiązkiem dobrze myślących Polaków jest rozszerzać i popularyzować takie pomysły jak projekt *Skarbu Polskiego*. Kto mu da początek, da początek instytucji, która z czasem największej dobrego dla narodu polskiego sprowadzić zdoła.

*
* *

W *Buenos-Ayres*, największem, bo liczącem 170.000 mieszkańców, mieście Rzeczypospolitej Argentyńskiej w Ameryce południowej, przebywa około 450 Polaków. Lubo rozproszeni po mieście, stanowią przecież jedną gminę i parafię, w której bywają kazania polskie. Większość stanowią katolicy, po nich co do liczby idą starozakonni, którzy się z łatwością wynaradawiają; do wyznań reformowanych należy zaledwie kilkunastu. Gmina ma własny klub, który posiada około dziesięć dzienników polskich; na mieście tu i owdzie widać polskie napisy na szyldach. Rękodzieła i handel stanowią główne zajęcie tamtejszych Polaków, niektórzy oddają się rolnictwu a kilku jest nawet adwokatami.

*
* *

W Brazylii znajduje się kilka polskich gmin. O Polakach tamtejszych pisze *ksiądz Jan Adamowski* w liście datowanym w *Thomas Coelho* (23 Marca 1885 r.) następujące słowa: ... « Na pochwałę naszego ludu polskiego w Brazylii muszę donieść, że pracą swoją i wytrwałością zasłużył sobie na ogólne uznanie rządu brazylijskiego, tak, iż rząd ma zamiar na swój koszt sprowadzić więcej Polaków z Europy, tak z Prus jak z Galicji, i ma zakupić grunta dla nich w prowincji Parana. My Polacy nie będziemy mieli z tego korzyści, lepiejby zrobił rząd, gdyby się postarał o szkoły i nauczycieli, gdyż pozostajemy bez nauki i oświaty, pod gorszymi warunkami niż w Galicji, a pracować dla dobra rządu ciężko musimy. Lud na dorobku nie jest w stanie na szkoły i na kościoły wydawać pieniądze, a nie ma opiekuna, któryby go z nieuctwa wyprowadził. Radzimy sobie jak możemy. W prywatnych domach dzieci uczą się u nauczyciela, jakiego znaleść można, byleby nauczył ich czytać przynajmniej. Da Bóg, że ta sprawa polepszy się wkrótce.

*
* *

Z Brooklynu, wielkiego miasta na wyspie, połączonego długim mostem z jeszcze większem miastem New-Yorkiem w Ameryce donoszą, że tamtejszy zamożny kupiec, polskiego pochodzenia, *Nowca*, nabył okręt parowy i nazwał go *Warszawa* (*Warsaw*). Okręt ten przeznaczony do żeglugi po Oceanie Atlantyckim. Obrzędu poświęcenia okrętu dopełniło w Brooklynie duchowieństwo katolickie. Przy tej sposobności przemawiano po polsku i po angielsku.

*
* *

Polacy odwiedzający w większej liczbie zakłady kąpielowe za granicą, powinni żądać od Zarządu lekarza mówiącego po polsku. Tym sposobem niejeden lekarz polski, zostający w kraju bez praktyki, znajdzie stałą posadę i przyzwoite utrzymanie. Wspieranie się wzajemne członków jednego narodu jest obowiązkiem. Gdybyśmy lepiej spełniali ten obowiązek, mniej byłoby pomiędzy nami ludzi pogrążonych w niedostatku. W zakładach leczniczych w Austrji, nie mówimy tu o Galicji, uczuli już potrzebę dogodzenia Polakom, zostawiającym znaczne pieniądze i zarządy kąpielowe posprowadzały już lekarzy Polaków. W roku bieżącym w Czechach, w Szlązku, w Styrji, w Węgrzech, następujący lekarze Polacy ordynują w zakładach wód mineralnych: W *Marienbadzie*: *Dr. Izydor Kopernicki i Dr. Kaufman*; w *Karlsbadzie*: *Dr. Hasewicz, Dr Żelazowski, Dr. Kretowicz* i *Dr. Czesław Stiche*. W *Francensbadzie*: *Dr. Przeździecki*; w *Cieplicach-Schönau*: *Dr. Władysław Krajewski*; w *Jaworzu* (na Szlązku): *Dr. Smoleński*; w *Trenczynie* (*Cieplice*): *Dr. Filipkiewicz*; w *Gleichenbergu*: *Dr Bulikowski i Dr. Brühl*; w *Meranie*: *Dr. Witold Jaroszyński*.

*
* *

Pomiędzy rzeźbiarzami polskimi w Paryżu odznacza się talentem *Marcinkowski*. Jest rodem z Poznania, gdzie uczył się rysować od profesora Jaroczyńskiego, malarza-artysty, którego obraz historyczny *Podpisanie traktatu w Toruniu przez Krzyżaków za panowania Kazimierza Jagiellończyka*, zwracał uwagę znawców. Marcinkowski wydaje bronzowe medaliony zasłużonych Polaków. Dwa medaliony, które widzieliśmy, odznaczają się podobieństwem i artystycznem wykonaniem, są to medaliony Bohdana Zaleskiego i Ignacego Domejki. Szczęśliwy to pomysł, ale trzeba nieograniczać się na kilku medalionach, lecz wydać ich wiele, zwłaszcza medaliony zasłużonych Polaków zmarłych lub żyjących na tułactwie powinien artysta rozpowszechnić w bronzie. Spodziewamy się, że piękne przedsiębierstwo artystyczno-narodowe pana Marcinkowskiego znajdzie ogólne poparcie.

NEKROLOGJA

Znowuż strata, znowuż zgon jednego z weteranów 1831 r. zapisujemy.

Dnia 7 Czerwca 1885 r. umarł w Tuluzie *Karol Swieszewski*, wytrwawszy w obowiązku emigranta, to jest protestującego przeciwko niewoli i panowaniu obcych rządów w Polsce.

Karol Swieszewski urodził się 26 Września 1812 r. we wsi Lipin w Województwie Mazowieckiem. Kształcił się w korpusie kadetów w Kaliszu, z którego wyszło wielu dzielnych oficerów. W czasie wojny z Moskwą 1831 r. służył w 13 pułku piechoty liniowej, który był sformowany w Województwie Kaliskiem. Dosłużył się stopnia oficera.

Po upadku powstania, przybywszy na emigrację, oddał się w Tuluzie naukom ścisłym i w parę lat później otrzymał w Akademii Tuluzkiej zaszczytny stopień Licencjata Nauk Matematycznych.

Zamieniwszy oręż na książke poświęcił się nauczycielstwu i był kolejno profesorem matematyki w różnych kollegiach francuzkich, jako to w Billom (Puy de Dome), w Revel (Haute Garonne), w Niort (Deux Sevres) i w innych.

Ożenił się z Francuzką w Tuluzie, miał z niej kilkoro dzieci, z których pozostaje jeszcze dwóch synów. Jeden z nich jest aptekarzem w Auvriac (Haute Garonne), drugi zaś urzędnikiem w Administracji poczt i telegrafów w Cahors.

Karol Swieszewski utraciwszy żonę, która przed nim umarła, przepędził ostatnie lata życia swego w Tuluzie, żyjąc aż do śmierci z pensji emerytalnej, jaką sobie wysłużył, kształcąc przez długie lata młode pokolenia Francuzów.

Był to człowiek sumienny, poczciwy, światły i nader skromny. Kochał naszą Polskę, starając się aż do zgonu być jej według możności pożytecznym i uczucia patrjotyczne przekazał synom swoim! Cześć pamięci jego!

Cahors, 28 Czerwca 1885 r.

Jakób Malinowski.

SKŁADKA NA GRÓB LEONARDA RETTLA

	Fr.
PP. K. z Warszawy p. P. Bońkowskiego	12 50
— Z. z Warszawy p. P. Bońkowskiego	2 50
— Bońkowski	3 »
Razem	18

Pan *Madalinski* nadesłał składkę następującą:

Na utrzymanie grobów polskich.. Fr.	5 »
Na 20 biletów Loteryi S. Kazimierza	20 »
Dla Wygnańców z Pruss	10 »
Razem	35

Le propriétaire-gérant : *A. REIFE.*

Paris. — Imp. A. Reiff, 9, pl. du Collège de France.